Poniedziałek — kg

Budzik w telefonie nie zadzwonił. Nie wiem, za cholerę, dlaczego, ale przez tą zawodną małą, irytującą, nieustannie się zacinającą maszynę, wstałam o dwadzieścia minut za późno. Mój Mężczyzna spał w najlepsze, więc jego także musiałam obudzić.

- Wstawaj, jesteśmy spóźnieni – wysyczałam, przepełniona złością po brzegi.

Narzuciłam na siebie naprędce jakieś spodnie i stary sweter. Nie miałam czasu na makijaż, więc znów w pracy będą mnie pytać, czy przypadkiem „coś mnie nie bierze, bo słabo wyglądam".

Otworzyłam lodówkę i niesamowicie zirytowała mnie jej zawartość. A raczej jej brak.

- Z czego ja mam, do cholery, zrobić śniadanie? Miałeś wczoraj pojechać po zakupy.

Mój Mężczyzna dopiero ubierał kapcie i ziewał przeciągle.

- Dziś skoczę do sklepu – powiedział, podszedł blisko, aż poczułam jego uspokajający zapach, który jednak dzisiejszego poranka w ogóle na mnie nie działał – Dzień dobry, kochanie – i cmoknął mnie w czoło.

- Sranie, kochanie – rzuciłam pod nosem i zamknęłam z trzaskiem lodówkę.

To na pewno nie będzie dobry dzień.

Szybki rzut okiem na zegarek uświadomił mi, że jeśli nie wyjdę za pięć minut z domu, moja przełożona da upust swojej codziennej złości właśnie na mnie. Założyłam buty, notując sobie w głowie fakt, że koniecznie muszę kupić sobie inną, ładną, bardziej elegancką parę niż te schodzone trapery sprzed trzech lat. Kiedy już jechałam windą na parter naszego bloku, uświadomiłam sobie, że nie wzięłam torebki. Kilka przekleństw pod nosem i już byłam z powrotem w naszym ciasnym mieszkanku, rozglądając się, spanikowana, za moją torebką, która kryła w sobie same niezbędne rzeczy, poczynając od portfela, kończąc na telefonie i kluczach.

Cholera, ludzie w moim wieku mają już piękne, przestronne mieszkania bądź domy z ogródkiem, a ja i Mój Mężczyzna nadal ciśniemy się w wynajmowanej kawalerce, mieszczącej pokój z aneksem kuchennym, przedpokój oraz niewielką łazienkę. Ileż można? Dziś wieczorem porozmawiam z Moim Mężczyzną i przyprę go do muru w tej sprawie. Przecież stać nas chyba na jakiś kredyt hipoteczny.

Chyba.

Już chwyciłam za klamkę, godząc się z faktem, że się spóźnię i przełożona wyładuje na mnie swoją furię, kiedy Mężczyzna zawołał z łazienki:

- Miłego dnia w pracy!

Miałam ochotę odpowiedzieć coś zgryźliwego, ale ostatecznie po prostu mocno trzasnęłam drzwiami. Naprawdę mocno.

Minus siedem stopni uderzyło mnie w twarz gdy tylko opuściłam bezpieczną, ciepłą powierzchnię klatki

schodowej. Moje włosy w momencie pokrył śnieg, a ja znowu miałam ochotę siarczyście zakląć. Zamiast tego wpadłam do osiedlowego sklepiku, w celu zakupienia jakiegoś śniadania. Po raz setny wygrały słodkie bułki i drożdżówki – a przecież miałam zdrowo się odżywiać. To nic. Od jutra.

Tramwaj był zapełniony po brzegi ludźmi w przeróżnym wieku. Dzieci, młodzież, studenci, ludzie w średnim wieku, a przede wszystkim osoby starsze, czego zupełnie nie rozumiałam. Dokąd te babunie i dziadusie jadą w poniedziałek o szóstej pięćdziesiąt? Kiedy będę już na emeryturze (o ile jej dożyję), przysięgam, nie będę wychodzić z łóżka przed jedenastą. A później będę jeść pyszne, tłuste śniadania, bo będzie mi już wszystko jedno.

Kiedy tramwaj zatrzymał się dwa przystanki przed moją pracą i przez kolejne parę minut nie chciał ruszyć, wiedziałam już, co się stało.

- K**wa – nie wytrzymałam i rzuciłam w przestrzeń.

Współpasażerowie popatrzyli na mnie ze zrozumieniem. Daję sobie rękę uciąć, że każdy z nich pomyślał to, co tylko ja uzewnętrzniłam.

- Drodzy państwo, brak napięcia w sieci trakcyjnej, najprawdopodobniej, niestety muszą państwo opuścić pojazd – powiedział motorniczy zupełnie obojętnym głosem.

Mimo mrozu, śnieżycy (no, może trochę przesadzam, ale naprawdę ten śnieg padał jak oszalały), pobiegłam w stronę ośrodku zdrowia. Bez makijażu, ale za to z czerwonym z nosa zimnem – o tak, ja to wiem, jak się zaprezentować. Mój bieg trwał całą minutę, zanim nie zaczęłam łapać powietrza jak porzucona na brzegu ryba bez wody i uświadomiłam sobie, że to już całe dwa lata, jak obiecuję sobie zacząć chodzić na siłownię.

Dotarłam do pracy grubo po siódmej. Marzenka, przełożona, najjaśniej nam panująca, od razu wzięła mnie na tapetę.

- O której to się przychodzi do pracy?

- Zaspałam, tramwaj się zepsuł…-wymamrotałam, wiedząc, że nic mi to nie da.

- Daruj sobie – zmierzyła mnie wzrokiem, od którego każdej komórce mojego ciała zrobiło się lodowato – Ty się niczym nie przejmujesz, nie obchodzi cię twoja praca, ale to ja później za was wszystkich zbieram baty od administracji…

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałam się. W milczeniu wysłuchałam kazania, które chyba każdy z nas, biednych, przeciętnych, pracowników, usłyszał już niejednokrotnie. W końcu mogłam odejść i wziąć się do robienia tego, za co mi, może nie nazbyt atrakcyjnie, ale jednak płacą. O, właśnie. Przecież dziś matki boskiej pieniężnej. Kilka ruchów telefonem i już sprawdzałam stan swojego konta. Który, niestety, nie powalił na kolana. A przecież miał być świąteczny dodatek! Znów zmiełam w ustach przekleństwo.

- Czy ja kiedyś przyzwoliłam, na bawienie się telefonem podczas pracy? – znów ten cholerny głos Marzenki za plecami. Szybko ukryłam telefon w czeluściach fartucha.

Pod gabinetem zabiegowym czekał już pierwszy pacjent. Poznałam go, niestety, ponieważ taki nie-

przyjemny, awanturniczy typ, najczęściej dobrze zapada w pamięć. Pan był wysoki, postawny, w okolicach czterdziestki i głęboko wierzył, że od życia należy mu się absolutnie wszystko.

Zaprosiłam go do gabinetu. Gdy tylko wszedł i usadowił się wygodnie na kozetce, powiedział:

- Pani mi, ostatnio, trafiła w nerwa.

Zajęta szukaniem odpowiedniego rozmiaru rękawiczek, nie odpowiedziałam.

- Pani chyba tych zastrzyków nie potrafi robić. Bolało mnie cały wieczór. Pogotowie chciałem wzywać. Na pewno uszkodziła mi pani nerwa, ja wiem, że mogą być takie powikłania, wie pani, ja nie jestem byle naiwniak, któremu można wszystko wmówić. Pani mi uszkodziła nerwa i my się spotkamy w sądzie.

Policzyłam do dziesięciu. Nic. Dalej miałam ochotę wyśmiać go prosto w twarz.

- Nie chcę, żeby pani mi robiła dziś ten zastrzyk. Znów mi pani coś uszkodzi. Co to, to nie. Bawicie się ludzkim zdrowiem, jak chcecie. Opłacają was, ci wszyscy, od lekarstw i szczepionek.

Boże, jak chętnie zawołałabym którąś z koleżanek, żeby zwolniła mnie z obowiązku dźgania igłą tego człowieka. Jednak Marzenka zdążyła mnie już na wstępnie poinformować, że Paulinie rozchorowało się dziecko, więc jestem jedyną pielęgniarką na zmianie. Wspaniale.

I nie znalazłam rękawiczek „esek". Jak ja nienawidzę kłuć w za dużych rękawiczkach!

- Nie ma nikogo innego, więc albo ja robię panu zastrzyk, albo niech pan szuka innej przychodni –powiedziałam, siląc się na spokój.

Westchnął ciężko kilka razy, zupełnie jakby przyszło mu się zmierzyć z niemożliwym do rozwiązania problemem. Przygotowałam lek i przez chwilę wahałam się, czy nie wybrać największej dostępnej igły. Szybko jednak zdusiłam w sobie to pragnienie i wybrałam standardową do tego rodzaju wkłucia.

- Jak mi znowu pani coś uszkodzi, to słowo daję, będę ciągał panią po sądach, niech się pani nie wydaje, że ja się dam tak zbyć. W ogóle wam nie zależy na pacjentach, tylko jak w fabryce, ukłuć kogoś i następny! Nie obchodzi was, co się później z nami stanie, jak nas dopadną komplikacje i powikłania, w ogóle nam o nich nie mówicie, udajecie, że ich nie ma, ale my i tak…

- Już po wszystkim – szybkim ruchem wyrzuciłam igłę do pojemnika i przywołałam na twarz jak najbardziej promienny uśmiech - Niech pan posiedzi chwilę na korytarzu i może pan iść do domu.

Dalej narzekając i odgrażając się, w końcu opuścił mój gabinet. Opadłam na krzesło i szybko wpisałam wykonany zastrzyk w system. Boże, była dopiero ósma, a ja już miałam dość.

Później było tylko gorzej.

- Jak to, nie ma już miejsc do lekarza? Pani sobie żartuje chyba. Ja miałem pięć zawałów. Albo mnie od razu weźmiecie do lekarza, albo zaraz wam tu padnę i będziecie mnie mieć na sumieniu – krzyczał w moją stronę, najzupełniej zdrowy, pełen energii i złości człowiek.

- Po tym szczepieniu, co nam pani robiła, dwa dni temu, niech pani spojrzy, co moje dziecko tutaj ma!

Ogromny obrzęk! A ja głupia się zgodziłam na to szczepienie. Tyle osób mi odradzało, mówiło, że w tych szczepionkach to wy macie rtęć i inne śmieci. A ja się zgodziłam. Taki był człowiek głupi, nie myślał! A teraz niech pani spojrzy, co się mojemu dziecku dzieje, to pani wina jest! – warczała młoda matka, pokazując długim, kolorowym paznokciem na niewielkie, delikatne zaczerwienienie na udzie roześmianego, ośmiomiesięcznego maleństwa, na które wystarczyłby okład z sody oczyszczonej.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie. Kiedy w końcu wyszłam z pracy, było już ciemno i chyba jeszcze zimniej niż rano. Boże, niech ten poniedziałek się już skończy.

Tym razem tramwaj się nie zepsuł i dojechałam bez problemu do domu. Wchodząc do mieszkania, marzyłam tylko o tym, by zawinąć się w kołdrę i zasnąć.

Przywitał mnie przyjemny zapach. Szybko zostawiłam wierzchnie ubrania w przedpokoju i weszłam do naszego pokoju połączonego z kuchnią. Coś przyjemnie bulgotało na kuchence, a Mój Mężczyzna nakrywał do stołu. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się i pocałował mnie na powitanie.

- Siadaj, obiad zaraz będzie, kupiłem też wino, twoje ulubione, czerwone półwytrawne.

Już miałam usiąść, kiedy moją uwagę przykuła książka leżąca na stoliku.

- A to co? – zapytałam, obracając ją w ręce.

- Wpadłem na nią w galerii, kiedy byłem w drodze po zakupy. To twoja ulubiona autorka, jej najnowsza powieść, stwierdziłem, że na pewno będziesz chciała ją mieć, więc ci ją kupiłem – wyjaśnił Mój Mężczyzna, nakładając na talerze wybornie pachnące danie.

Jakieś ciepło zalało moje serce. Uśmiechnęłam się lekko. Poszłam do łazienki umyć ręce przed jedzeniem i coś przykuło moją uwagę.

- Posprzątałeś łazienkę?

- Przecież wiem, jak bardzo nie lubisz tego robić.

- Dziękuję – uśmiech był coraz większy.

Zasiedliśmy do stołu, posiłek był pyszny, a wino doskonale podkreśliło jego smak. Później, wraz z lampkami wypełnionymi alkoholem, przenieśliśmy się na kanapę. Mój Mężczyzna przytulił mnie mocno i włączył jakiś lekki, komediowy film. Od czasu do czasu delikatnie gładził mnie po włosach i całował.

- Jak ci minął dzień? – zapytał cicho w którymś momencie.

- Wiesz co? – odparłam, uśmiechając się szczerze- To był naprawdę fajny poniedziałek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kg, dodano 15.01.2019 10:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.